

Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Racibor).

Czwartek: 1 zł.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
Wacław Rzepecki
Racibórz
(Racibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wierazu drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam szychac w świecie.

Niemcy. W banku niemieckim wykryto ogromne oszustwo, którego się dopuścił jeden z urzędników, niejaki Frank, do spółki z maklerem jednego z banków berlińskich, nazwiskiem Schmieger. — Kładł on stępko na zagraniczne papiery, jakoby te papiery były przez bank zakupione i w miarę tego fałszowały książki banku. Obaj, urzędnik i makler spekulowali na ruble, by na ich swyze lub zniżce zarobić. Ale tak długo dzban wodę nosi aż się ucho urwie. W książkach znalezione fałszywych zapisów na 5 270 000 rubli. Bank niemiecki straci przeszło 1 100 000 marek. Frank przepadł jak kamień w wodzie, Schmiegera aresztowano.

Waszyngton dystrykty leśne w Alzacji i Lotaryngii, które dotąd noszą nazwy francuskie, mają zostać przechrzczone. Służba leśna otrzymała nakaz, aby przywrócono pierwotne nazwy leśne niemieckie, albo jeżeli gdzie nie było nazw niemieckich, aby wymyślono nowe, nadając francuzkie.

To się nazywa być między młotem a kowadem. W Hali zawiązały prace formierze w tamtejszej lejarni żelaza. Następstwem tego było, że świętujący postawili żdżanie, aby ci, którzy przestaną świętować, byli zwolnieni z posady. Chlebodawcy, zmówieni prawdopodobnie położeniem rzeczy, przy ugody z świętującymi, przyjęli ten warunek i wydalili robotników, którzy nie wzięli udziału w bezrobociu. Złe więc świętować — a nie dobrze nie świętować.

Cesarzowa Fryderyka przybędzie do Poznania dnia 9-go bm. przed południem o godzinie 10^{1/2} i zamieszcza w gmachu komenderującego generała. Po nabożeństwie odbędzie się parada i wielki obiad. W nocy zaraz wyjedzie cesarzowa przez Berlin do Homburga. W towarzystwie cesarzowej jest jej córka Małgorzata.

Minister dróg żelaznych p. Thielen powiedział, że rozpoczęła się próba z taryfą strefową i to tym sposobem, że z Berlina, jako punktu środkowego nowego systemu będzie się wydawały bilety strefowe na drogi żelazne czysto-pruskie i to na krótsze tylko linie.

No, przynajmniejże początek będzie zrobiony. Da Bóg nadzieję później — i taniż będąemy jeździć.

Niewiedzieć dla czego opowiadają sobie, że hr. Wedell ma zostać w najkrótszym czasie następcą generała Capriviego w kancelerstwie. Nam się ta rzecz wydaje bardzo mało prawdopodobna.

Odroczenie kary przynalezione redaktorowi Fussangowi nagle cofnięto. Tenże otrzymał wezwanie, aby bezwzględnie stawił się do odsiedzenia czterotygodniowej kary więziennej.

Rosja. Rada miejska petersburska naprawiła na cześć oficerów francuskich ucate, która się odbyła w sali ratuszowej. Gości francuskich witały tłumy ludu z uaniem, a domy położone nad brzegiem wspaniałej Newy były świetnie przygotowane. Na uciecie byli: minister wojny, Wannowski, minister spraw wewnętrznych, Durnowo — i minister komunikacji, Hubner. Po prawej stronie gołowy miasta (burmistrz) siedział poseł francuski, po lewej admiral Gervais (Zerwo). Przed komendantami okrętów francuskich postawiono podarowane im przez miasto kosztowne puhary w staro-ruskim stylu. Na cześć cesarza pił poseł francuski. Przemawiał Główna miasta i admiral Gervais. — Wiceadmirał Vignes (Wih), który jest naczelnikiem sztabu generalnego marynarki, otrzymał rosyjski order św. Stanisława pierwszej klasy.

Z Petersburga telegrafują do Londynu, że w dobrze powiadomionych kołach opowiadają sobie, że projekt do przymierza obronnego, przedłożony przez prezydenta francuskiego, Carnota, ministrem rosyjskim, uzyskał już uznanie cesarza i podpisany został przez kanceliera Giera, ministra wojny, Wannowskiego i skarbu, Wysznigradzkiego, na osobnej naradzie komitetu ministrów.

Młody król serbski zwiedził w czwartek wystawę francuską w Moskwie. Przy wejściu na wystawę powitali go członkowie komitetu, oraz generalny konsul francuski. — Władze graniczne otrzymały podobno rozkaz, aby pod żadnym pozorem nie wpuszczali powrotu do kraju wydalonych Żydów, nawet takich, których władze sąsiedniego państwa odstawią do granicy.

Podeczas uczty danej w czwartek przez oficerów artylerii wniosł admiral Gervais zdrowie cesarza, cesarzowej i W. księcia Włodzimira i Michała i przemówiąc swą zakończył tymi słowy: „Pije na pomyślność wojska rosyjskiego i życę mu z całego serca, aby okrył się nowymi wawrzynami, gdy ojczyzna zapotrzebuje okronu.” Dziękując za toast admirała Brylkina na cześć wojsk francuskich, wypowiedział admirał Gervais te ostatnie słowa po rosyjsku, co wywołało niezmierny zapal. Jeneral Staden uścisnął admirała. — Tego samego dnia zwiedzili flotę W. księcia Oldenburskiego i Leuchtenberskiego wraz z małżonkami. Admiral Gervais wręczył obydwom dostojnym panom w barwach narodowych.

Warszawa liczyła podług urzędowego zastawienia z końcem 1890 r. 465 272 stałych mieszkańców i to 268 246 mężczyzn a 239 026 kobiet (więcej o 13 000). Ta liczba nie objęta garnizonu liczącego zwykle 40–50 000, ani przebywających czasowo, tak, że w ogóle ludność Warszawy można oceniać na 600 000 głów. — Podług wyznania, w stolicy Królestwa Polskiego jest 275 032 katolików, 158 154 żydów, 16 881 protestantów (kalwinów, lutrów i innych), między tymi około 10 000 Polaków, 14 817 prawosławnych, 223 muzułman i kilka set wyznawców innych sekt i wyznań. Z pomiędzy żydów uważa się 58 000 za Polaków pod względem narodowościowym. Cudzoziemców mieszka w Warszawie zawsze jeszcze do 30 000. — Co do stanów, to jest tam 37 312 szlachty, 105 klasztornych i 217 święckich duchownych, łącznie ze służbą kościelną, 1399 obywateli wielkich, 5759 pierwszej gildy, 32 780 kupców II gildy, 59 918 rzemieślników 284 925 mieszkańców bez stałego zajęcia (w co się wlicza i kobiety). Aptek jest 45, lekarzy 537, chirurgów 538, dentystów 37, akuserek 258 i weterynarzy 33.

W Królestwie polskim, w Ogrodziecu, miasteczku gubernii kielceckiej, sławnym z przeszlicznych ruin wspaniałego zamku, zostanie otwartą pierwszą w kraju fabryka prochu, która założyło akcyjne „Pierwsze ruskie Towarzystwo wyrobu prochu”, posiadające już podobne fabryki w Cesarsztwie. Ze względu na przepisy, zastrzeżające, iż wybór prochu odbywać się może jedynie w odległości co najmniej półtorej wiórstwy od domów mieszkalnych, przedsiębiorcy wydzierżawili wszystkie grunta okoliczne w promieniu półtawiorostowym. Prochownia będzie zajmowała 150 robotników.

Austryacy Niemcy i żydowie coraz więcej buntują się przeciw Czechom z powodu znanych manifestacji słowiańskich na wystawie. Zarzucają im wprost, że są wrogami cesarstwa austriackiego. Organ Staroczechów „Politik”, broni Czechów i powiada, że Czesi przywiązanie swoje do tronu stwierdzili na polu bitew i będą się czuli szczęśliwymi, gdy cesarz Franciszek przyjedzie zwiedzić wystawę!

Z Peirzu donoszą, że w Alczucie kąpali się synowie arcyksięcia pałatyna Józefa w czasie, gdy piorun uderzył w lażienki. Arcyksiążę Józef August padł na ziemię, arcyksiążę Władysław rzucony został o ścianę lażienki. Obaj ponieśli lekkie uszkodzenia.

Belgia. W Brukseli odbrzeźnia się międzynarodowy zjazd socjalistów, w którym weźmie udział 200 delegatów z Francji, Niemiec, Anglii, Austry, Belgii, Szwecji i Norwegii, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Ameryki i Australii. Obok spraw oewnętrzny porządku socjalistów, główne obrady toczyć się będą nad projektem ośmiodzienną pracą dzienną, oraz nad sprawą

świętowania dnia 1-go maja. Sprawy polityczne zostały wykluczone.

W Chinach prześladowanie misjonarzy nie ustaje, a rząd chiński, choć mu na dobrą woli nie zbywa, okazuje się wobec tego zupełnie bezradnym. W Tanyang 1 czerwca rb. napadła tłuszczu Chińczyków na misję OO. Jezuitów. Przybył im w pomoc kapitan z oddziałem żołnierzy i pierwszy atak odparł. Księżom radził, by się co żywo schronili do gmachu rządowego. Jakoż w kilka godzin potem znów tłumy się ruszyły i razą podpalili kościół, klasztor i szkołę chłopów. Dozu sierot katolickich nie tknęli, ponieważ siedzieli z domami chińskimi. Przed podłożeniem ognia zrabowali z kościoła i klasztoru wszystko, co się dało.

W mieście Wustek dnia 8 czerwca spalili Chińczycy kościół, klasztor, szkołę i dom sierot katolickich. Spalone kościół należał do największych i najpiękniejszych kościołów w całych Chinach. W tamtym obwodzie znajduje się 10,000 Chińczyków już od niemowlęcia ochrzczonych. Zajmuje się nimi 6 Jezuitów.

Chińczycy, gdzie zdobyli księży misjonarzy, tam ich katują i mordują. Księże Argenta, Francuza, pochwycała tłuszczu i pretami na śmierć zasiekła. Pobięgli mu na ratunek urzędnika celny, Anglik Green. Chińczycy z wściekłości, że Anglik smiały w Chinach mordować, dosłownie żelazami w sztuki go rozdrabiali.

Gdziekolwiek Chińczycy znajdują cmentarz, tam jak hyeny wykopują ciała z grobów i robią z nich placach.

W Yangtze dnia 24 czerwca splądrowano misjonarzy i podpalono. W Futzezon splądrowano 4 kaplice i szkolki. W Hajmen zburzono toliczki dom sierot i 9 sierot uprowadzono.

Cholera w Azji. Cholera czyni niestety w Syrii i w Hedżasie coraz większe postępy. Sultan wydaje jedno irade za drugim, zarządzając najścisłsze przestrzeganie ostrożności. Międzynarodowa rada zdrowia w Stambule, odbywa nieustannie posiedzenia, wydając ze swojej strony także potrzebne rozporządzenia. Postanowienia rady zdrowia bywają telegraficznie przesypane władzom miejscowym w Azji. Mimo to wszyscy choroba grasuje zawiście w Alepie, Mekce i jej okolicach, i dotarła już do Dżeddy, gdzie pielgrzymi mohometanacy wsiadają na ląd azjatycki. Ponieważ w mieście proroka nie może być mowy o jakimkolwiek międzynarodowej kontroli, gdyż chrześcijan tam nie dopuszczają, ponieważ dalej mimo najsuworej polęce Porty — niektóre władze miejscowe trwają we właściwym Turkomanenstwie i sprzeczują się na opatrznosć — przeto niepodobna oprzeć się przypuszczeniom, że dzisiaj już może trudno będzie powstrzymać rozszerzenie się zarazy na północ lub na zachód. Porty żywi wprawdzie nadzieję, że gdy minęły właściwe uroczystości Bajramu, podczas których w Mecce tysiące owiec pada pod nożem, minął już też i okres najgorszy i niebezpieczeństwo minęło, ale lekarze fachowi nie podzielają tego zapatrzenia.

Na jednym z ostatnich posiedzeń rady zdrowia zwołanym z poleceń sultana zeszłej środy, zgodzono się na to, żeby dziesięciodniowa kwarantanna, której podlegają okręty z załogi Iskanderun (Aleksandretta), rozciągnąć na wszystkie statki, przychodzące z portów na wybrzeża, poczawszym od Mersiny aż do Tripolis. Okręty z miejscowości między Mersyną i Adalią, tudzież między Tripolis a Jaffą mają podlegać rewizji lekarskiej.

Z tego rozporządzenia widać, że cholera zajęła już Syrię północną, i że rozszerza się gwałtownie ku zachodowi.

W ogóle niebezpieczeństwo cholery jest w tym roku większe, aniżeli było roku zeszłego.

W obec tego, wszyscy rządy mają obowiązek czuwania nad przebiegiem zarazy i zarządzają odpowiednio środkami. Rząd rosyjski nałożył już trzydniową kwarantannę na okręta z Syrią.

Gazeta Opolska, pismo, które służy dobrzej sprawie zawsze według sił swoich, umieszcza w nr. 59 list podpisany, jak donosi, przez 150 Górnoszlązaków. List ten jest dobra odpowiedź na zaczepki ze stron niemieckich, a szczególnie ważności nabiera przez to, że właściwie wszel z pióra tego ldu, któremu niemieckie gazety tak zacięcie nie tylko odmawiają tego, że jest polskim, ale nawet przecza, jakoby miał chęć uchodzić za takowy. Były ten list do nas był wysypanym, bylibyśmy go zaprzeczyli moze w niektore uwagi, uzupełniające niektore zdania. Tak jednak, ponieważ list ten nie jest naszą własnością, dajemy go tak, jak jest, widząc, że i pomiędzy naszymi czytelnikami należyte uznanie on znajdzie. Brzmi on tak:

Górnoszlązacy jednak są Polakami!

Pan hrabia Ballestrem, zastępca Polaków powiatu Opolskiego w parlamentu niemieckim coraz ciekawsze robi oświadczenie. Określając dokładnie swoje stanowisko zapatrywania co do spraw naszych polskich na Szlązku obraża ustawicznie najguboższe uczucia górnoszlązaków Polaków. W gazetach szlązkich pojawiają się głosy oburzenia pojedynczych osób, które czują pogardę, jaką pan hrabia na nas Polaków miota, czują krzywdę, jaką nam Polakom nawet rzekom obrońcy śmiały wyrządzają, ale to panu hrabiemu w jego wielkości i wyższości nie przeszka, aby dalej obrażać lud, któremu zawdzięcza krzyże w parlamentu niemieckim. Według zdania hrabiowskiego głosy oburzenia pochodzą od „wielkopolskich agitatorów”, a reszta ludu szlązkiego to nie Polacy i nie mają się o co oburzać.

Za pozwoleniem, panie hrabio! Na Górnym Szlązku są Polacy i umiają się oburzyć, gdy bywają pozytywnie. Takich Polaków, jakich sobie pan hrabia nie zna, jest nawet nieznana liczba na Szlązku a wszyscy nazywają się pomiędzy sobą nie „po polsku mówiącymi” ale bez ogródki „Polakami”. Wszyscy ci wiedzą, że Szlązacy nie są gorszymi Polakami, ani Wielkopolan, Mazurów, Krakowiaków i innych szerep wielkiego jednolitego szerepu polskiego, a więc Górnoszlązacy sami protestują przeciw słowom hrabiemu, jakoby się nigdy pomiędzy sobą Polakami nazywali. A coż z tego wynika według logiki pana hrabiego samego? Powiada on, że w Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich przyznaje ludowi polskiemu nazwisko „Polaków”. Dla czego? ponieważ ten lud sam siebie tak nazywa, czuje swą odrębność od Niemców i chce takową utrzymać. Toż tego wszystkiego i my Szlązacy chcemy wazne, nie wyjawiając nawet robotników w kopalniach lub hutach pana hrabiemu, a wiec many to same prawo, co nasi bracia w Poznańskim i Prusach Zachodnich, nosią swą chłubną nazwę „Polaków”. — Co prawda możemy zauważyć, że pan hrabia, chociaż mieszka poza granicami, nie zna uczuć i życzeń naszych, ani też nie wie, bo jako wysoko rodzony pan, do tego chyba nie czuł z nami, a oddycha zawsze innym, leczelszym powietrzem, niżeli my biedni

Górnoszlązacy — Polacy. Więc nie dziw, że może powiedzieć, iż my nie czujemy odrębności narodowej, która np. Polacy w W. Ks. Poznańskim utrzymać usiłują itp. Od 600 lat Górnego Szlązka — według pana hrabiego nie ma nie do czynienia z Polską i od tego czasu zawsze należał do niemieckiego państwa. Dla tego, twierdzi pan hrabia, że Górnoszlązacy nie uważa się za „Polaków”, ale od 150 lat już za „po polsku mówiących Prusaków”. — Tutaj obok nieznanego historyi Szlązaka porobione tak dziwaczne skoki w myśleniu, że na razie trudno pana hrabiego zrozumieć.

Bożek naraz miało w nas powstać owe uczucie pruskie, gdyśmy z pod katolickich rządów austriackich, gdzie jak wiadomo bardzo wiele nam spokrewnionych słowiańskich narodów obok siebie żyje i każdy ma swoje osobne prawa narodowe, dostali się pod protestantkie rządy pruskie? Ależ pan hrabia nie zna wcale historii śląskiej. Twierdzi, że Szlązak już od 600 lat należy do państwa niemieckiego i nie wie, że cały Szlązak dopiero w roku 1335 na dobre i na dugo został odłączony od Polski, i że wtedy Szlązak nie dostał się wcale pod jakikolwiek panowanie niemieckie, ale pod panowanie czeskie. Z królestwem czeskim zaś był odłączony od r. 1335 aż do r. 1620 z przewą jednak 48 lat, od r. 1479 aż do r. 1472, w którym to czasie Węgrzy nad Szlązkiem panowali. Dopiero w r. 1620, gdy Czesi po bitwie pod Bielą Górą stracili samodzielność, dostał się i nasz Szlązak pod panowanie niemieckie. Z katolickim cesarstwem austriacko-niemieckim był Szlązak odłączony aż do r. 1742, w którym to roku się dostał pod panowanie protestantów Prusaków, i do dziś dnia do nich należy.

Ale pomimo, że Szlązak należał i do Czech i Węgrów i do Austrii i do Prus nie byli Szlązacy nigdy Czechami, ani Węgrami, ale zawsze byli i są Polakami.

Pan hrabia powiada, że Górnoszlązacy chcą tylko swoją religię i język ojczysty mieć utrzymany, a w obronie tych dwóch rzeczy po niemiecku mówiący górnoszlązacy postowią z Centrum zawsze występowali i do tego też nie potrzeba ani „wielkopolskiej agitacji” ani „wielkopolskich postów”.

Prawda jest, że my Szlązacy niczego bardziej nie pragniemy, jak utrzymanie naszej wiary św. i naszego języka polskiego, naszej narodowości, i tych skarbów naszych najcenniejszych do ostatnich sil też chcemy bronić, ale w całym słowie tych znaczeniu. Taka sama prawda jednak też jest, że kto chce bronić narodowości czeskiej, musi taką najprzod uznawać, a kto tego nie chce albo nie może, temu nie nigdy nie będziemy wierzyli, żeby nas chciał lub mógł szerze bronić, a jeśli to kiedy czyni, to tylko zmuszony okolicznościami, tylko przypadkiem przeciw swego „lepszemu” przekonaniu.

Zgadzamy się jednak zupełnie ze zdaniem pana hrabiego, że do obrony naszego języka i narodowości naszej polskiej nie potrzeba koniecznie „wielkopolskich” postów, ale uznajemy potrzebę posłów takich, którzy by znali potrzeby nas Polaków szlązkich, którzy by dalej wdrażali dobrze naszym językiem polskim, aby się z na-

mi mogli porozumieć i którzy by nie tylko nam nie odmawiali prawa przyrodzonego, na mocy którego jesteśmy narodem polskim, ale aby sami byli członkami tego narodu, bo Górnoszlązacy są godni takich posłów, bo oni jednak są Polakami, choćby się to i panu hrabiemu nie podobało, bo oni od zamierzonych czasów zamieszkują ziemię polską, mówią po polsku, mają swe polskie obyczaje i zwyczaje, jednym słowem są oni, pomimo że losie ich rzuciły w objęcia różnych rządów, tym, czym, iż Bóg stworzył tą Polakami i takimi pozostaną.

Górnoszlązacy Polacy z Wrocławia i od Wrocławia, z Opolą i okolicy, z Wielkich Strzec, z Bytomia, z Rudy pod Zabrem, z Katowic, z Szopienic itd.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 31-go Lipca 1891

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomiały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Przestroga dla matek. Lekarze berlińscy przestrzegają przed huśtaniem dziecka, bo zatrud powstają kurze. Obracanie się gwałtownie z dzieckiem, tańczenie z nim, jak to piastrunki czynią zwykły itp. sprawiają także te same skutki.

Misy Katolickich, wychodzących w Krakowie, najnowszy numer (8) zawiera następujące artykuły: Dardziling i Sikkim w Himalajach (e. d.) Stanowisko niewiasty pogoniskiej w społeczeństwie (dokonanie). Listy K. prałata Wład. Zaleskiego. — Ilurian (e. d.) i Wiedomosci bieżące. Oprócz tego dziewczę bardzo pięknych drzeworytów objaśniających treść numeru — Nie możemy dosyć polecić tego pod każdym względem pięknego pisma, które nie tylko, że jest pisane pięknym, czysto polskim językiem, ale co jeszcze ważniejsza, że jest redagowane w duchu prawdziwego katolickiego, jak malo które pisano.

Pogrzebienia. Na administracji naszej parafii został przeznaczony ks. Paweł Polednia, obecnie pierwszy kapelan w Królewskiej Hucie ur. 29 czerwca 1860 w Luboszycach, wyswięcony 25 lipca 1885 r.

K. Strzybnik. Ponieważ rok obecny jest rokiem jubileuszowym św. Alojzego, dla tego przewielebny ks. proboszcz Rudnicki zatrzymał tutajsa młodzioł obojęga pki do zachowania czystości aż do wstąpienia w stan małżeński. Każdy z przystępujących był zobowiązany podpisać swoje imię i nazwisko. — W przeszła niedziela edycztał Przew. Ks. Proboszcz nazwiska tych wszystkich, którzy się na to zgadzili. Tego samego dnia przyzali za to ci, którzy wezwani Przew. Ks. Proboszczu nie uczynili żadnego, do Strzybnickiej karczmy i tak sobie tam podochocili, że w całej wsi wyprawiły burdy. Tak to oni czekali św. Alojzego. — Ale czy w tym nie mają winy także i ich rodzice?

Roszowice. Przyzed do mnie w czwartek pe-

racie ludzi — i krzyk Tatarów... potem nie wieć co się działo. Pamiętam już tylko, jak rosalam u matki szanownej, i jak Lasota zawsze był dobrym dla mnie.

Dziś — kończył Lasota dalej, gdy już wyjaśniona została prawda... gdy wiemy, że Dorota z zanego domu wojewody pochodzi, nie może mi przecież tego powiedzieć co dodat mówila — więc proszę was matko — ciebie młodzieńca szlachetnego i was dziewczę nadobna... o zezwolenie na nasze małżeństwo.

Niech Bóg szczęści i błogosław! rzekła starszak, a Lasota z Dorotą u nog ją klęcząc, cicho płakała. Mieszko Izy ocierał.

W parę dni potem Dorota mówiła do matki Lasoty.

— Widzicie matusiu! nie złego się nie stalo waszemu synowi, że jechał na koniu zmarłego króla i po stać jego przypominał. Mówiliście, że to zły znak dla niego.. a patrzcie, jak weś mimo żałoby.

— Prawda! moja dziewczę — prawda... szepiąc rzekła starszak — i gdyby nie to, że w całym kraju przez rok cały żadnych wesel ani zabaw nie będzie się obchodziło — z przyczyny żałoby po królu ukochanym — radabym jnż dzis was do ślubu poślubić.

— Oi nie!... Kto stracił takiego króla jak my teraz — przerwał Lasota.. ten powinien żałobe dugo nosić — przez rok cały w Polsce ani wesela ani zabaw, ni muzyki, ni śpiewu nie będzie. Polacy umieją być wdzięczni i cieci pamięć wielkich bohaterów.

W czternaście lat potym, radośnie były dzwony. Jadwiga z pokolenia Piastów, wnuka ukochanego króla Kazimierza wjeżdżała do Polski, gdzie koronowana została.

Dorota z małym pacholeciem obok siebie słuchała tego grania dzwonów, a patrząc znów, jak jej ukochany mąż obok szeregu rycerzy na dzielonym koniu harcuję — mówiła dziewczine:

— Gdy wyrośniesz i ty będziesz rycerzem i ty Polsce slużyć będziesz... boś i ty pachole polskiej ziemi — i ty Piastów dziewczę.

Niech żyje! wołał lud radośnie.. witając młodzinkę i piękną królowę, z której wiele dni szczęścia dla Polski spływać miało — a Dorota tuląc pachole do lona szepała cicho..

— Boże!.. daj temu ludowi szczęście, chwałę i ciszę — boć on godzien jaśnieć nad innę.

K O N I E C.

wien człowiek z Dziergowic, którego nazwiska i zajęcia nie wymienię i poproszę o trochę zupy, ale po niemiecku, powiedział mi bowiem, że jest Niemcem. Pytam go dla czego, gdy przychodzi do polskiego domu, nie mówi po polsku? a on mi na to: "ich bin einer dajcer, wir sind in das dajciland". Z tej jego niemczyzny poznalem zaraz, że nie jest on rodowitym Niemcem, więc powiedziałem mu, że nie jestem tak bogatym, aby mogłem wspierać jeszcze obcych, mając tylu współziomków, potrzebujących wsparcia i to współziomków, którzy się nie zapierają swojej narodowości i przez to nie bałamca ludu. On mi znowu powiada, że dajcer yst fajuer. Nie miałem mu na to nic innego do odpowiedzenia, jak tylko to, że kiedy gardzi polską mową, w której się urodził i wychował, to niech sobie idzie po wsparcie do tych którym się lisi, może ci w uznaniu jego służby rzucią jakie okruchy. — Doprady wstęp mi pisać o takim człowieku. No, ale można powiedzieć, że jeżeli ci panowie, którym on tak pochlebia, mają dużo podobnych nabytków, to nie ma im czego zazdrościć. Ten bowiem wyszedł niedawno z więzienia, bo sam mi opowiadał (jeżeli czy się chwali) że siedział 5 lat w cuchthauzie. Pochodzi on z Łonów, a mieszka w Dziergowicach, która to wieś ja znam dobrze i wiem, że tam nie ma ani jednego rodowitygo Niemca. — (Prosimy częściej. Nie dziwnego, że taki człowiek nie przyznaje się do polskiej narodowości, bo wie, że Polacy by go się wstępili. — My sami znamy takich, którzy również siedzieli w więzieniach za rozmaito oszuwa i złodziejstwa na pociebie, tu w Górczycach, to w Ksztawie, a dzisiaj udają wielkich ludzi, chodzą w cylindrach i odstąpiły naszej narodowości. Takich się chętnie pozbawiamy. Red.)

— Prudnik. Dziesięcioletnia Maryja Polak niosąc butelkę, upadła, skuliła się i pokaleczyła sobie prawą rękę w bardzo niebezpieczny sposób.

— Biała. W czwartek wpadło czteroletnie dziecko rólnika Jurka do lachy rzecnej i utonęło.

Na wzór mogłyby służyć gmina „Połwi”, gdzie, jak do „Gazety Opolskiej” piszą, odbyło się niedawno zebranie gminne, na którym zaczęto początkowo mówić po niemiecku. Ponieważ jednakże z wyjątkiem nauczyciela i ledwie kilku osób nikt nie rozmie po niemiecku, więc jeden dzielny wiarus, zachęcony przez przyjaciół wstęp i otwarcie powiedział: Obrady trzeba zatrzymać po polsku, inaczej nie uznamy ich za ważne, gdyż nie rozumie o co chodzi. Oświadczenie to poskutkowało, gdyż zaraz potem rozpoczęto mówić po polsku — i tym sposobem w zarodku przytłumiono nadużycie, jakie zapewne i w innych wsiach istnieja.

— Pszczyyna. Siano u nas nareszcie z wielkim trudem skoszono, ale większa część została w złym stanie zwieńiona. Zbiór żyta, któreoro już dawno dejrzalo, zaledwie u i owdzie rozpoczęty, jest ono zresztą rozmaitym zielskiem zanieczyszczone. Pszczyńska wygląda dobrze, ale gdzieniegdzie pokazuje się rdza. Jarki wogóle dobre. Natomiast buraki cukrowe, które pierwotnie były bardziej ładne, pozołki i zaczynają gnić. Ziemiaki wyglądają bardzo ładnie, ale teraz zaczynają się psuć od zbytniej wilgoci. Wogóle przy każdym galunku zboża jest jakieś ale.

W pogoni za szczęściem.

Powieść przez Adama....

27]

(Ciąg dalszy.)

XVII.

Niepodobieństwem jest być tu ścisłym i drobiazgowym opisywać, jak dwaj żandarmi, wyruszywszy z Italiją i raz wpadli na trop Cierniaka, pędzili niby psy gończe, których uwagi nic nie uchodzi, kiedy przed sobą mają zwierzęte.

Szczególnie też wachmistrz Caldo interesował się każdym, bodaj nawet najmniejszym szczegółem: już to obchodziły go wycisnięte na ziemi ślady stóp ludzi, psa lub konia, już znów spostrzegal miejsce, gdzie Szmidowicz i Cierniak przystawali na chwilę, widział on, gdzie koń zrywał trawę, a gdzie ludzie schodzili na bok z drogi, oglądał wreszcie ciepłe jeszcze ognisko, przy którym idący przedem noc przepedzili.

W ciągu tej pogoni żandarmi nie nocowali nigdzie, koniom dawali krótkie tylko wypoczynki, ponieważ pośpiechem pragneli wytrwać tę przewagę w czasie, jaką nad nimi mieli dwa emigranci.

Kiedy wreszcie Caldo i jego towarzysze wydostali się na owną góre, gdzie to Szmidowicz zastrzelil był owego pięknego ptaka, którego głos przypomina uderzenia kowalskiego młota o kowadło, wtedy wachmistrz rozejrzał się złąc po okolicy i zupełnie wyraźnie widział przed sobą w oddaleniu dwóch podróżnych, mijających źródła rzeki Rio de Moura.

— Joao — rzecze Caldo — nie ulega wątpliwości, że już teraz widzimy ptaszka. Dlatego sądzę, że nam należy rozpuścić konie całkiem i z dobytymi patasami pędzić ku tym ludziom. Gdy przypedzimy już do nich, wsunie my szable w pochwy, a wtedy oni ochcią ze strachu i zaczną mieć dla nas dobre usposobienie. Ale, mój Joao, mięj też na pogotowiu siedlka, a kiedy na siebie prawem okiem mrugnę, ty zaraz szust z konia i lapy krepuj!

Niepotrzebne mi par wachmistrza przypomina, bo ja, jako żandarm, w tym jednym celuję, że paradnie

— Szopienice Rozdzień. Na pożegnalne uczęstki dla ks. kapelana Nowaka, który przechodzi d' Lgoty Turawskiej, zebrano się w czwartek przeszło sto osób w Szopienicach. Jego następca, kapelan Kroker ze Starych Reptów przybył już w piątek.

— Świętochłowice. Budowa kościoła naszego zbliża się powoli ku końcowi. Ustawiona już jest żelazna przegroda, oddzielająca wielki ołtarz od reszty kościoła i służąca zarazem za stół do komunii św., wykonana przez uczennę słosarskiego, Pietrkę w pracowni słosarskiej p. Lublińskiego w Królewskiej Hucie. — Nadeszły również z Monachium dwie stacyjne rzeźbione, prześliczne. W niedługim czasie mająadeję także organy, ambona i wielki ołtarz.

— Bytom, 31 lipca 1891. W dzień św. Anny odbyła się tu latowa zabawa tutajszego „Towarzystwa Górnospańskich Przemysłowców” w małej Dąbrowie, na której przybyło kilku przedstawicieli Przew. Duchownego, nadto goście z Radzionkowa, Szopienic, Katowic, Zależa, Dębu, Bogucic itd. Zabawa była się zupełnie udała, gdyby nie to, że polityant przyszedł i zakazał śpiewać po polsku. A cóż jest zabawa bez śpiewu? Toż niesłychany ten zakaz oburzył jednych a zasmucił drugich, tak że dopiero wieczorem później, podczas tańców zabawa na nowo ożywiła się mogła. Polityant u sprawiedliwie ten zakaz tym, że urządający zabawę nie prosił wcale o pozwolenie na śpiewy polskie. To jest dosyć ciekawe. Ciekawym też tylko wiedzieć, czy jak Górnospański albo Poznaniacy „niemieckiego języka” za każdą razą śpiewają na swych majówkach i pochodach, czy i oni mają „osobne pozwolenie na śpiew niemiecki”. To się u nas nazywa równouprawnieniem. Podobno zarząd Towarzystwa uda się ze skargą do władz wyższych na drodze administracyjnej. Ale co nam z tego, że za jakieś dwa lata otrzymamy może wyrok, że ten a ten polityant wtedy i wtedy postąpił niesłusznie, bo przecież mu nie powiedział; (reszta „gegen die Polen ist ja Alles erlaubt”) — a co nam zepsuł zabawę, to zepsuł i nikt nam tego nie wróci. W ten sposób „das gute, brave, ruhige oberschlesische Volk” nie uglaśnie się nigdy, bo nawet najzagorzalszy Niemiec przyzna, że takimi środkami podnieca się tylko coraz większe rozgoryczenie przeciwko niemu. — W tutajszym cyrku pokazywały się na linach dwie córki dyrektorskiej cyrku, gdy naraz druciana lina pękała pod starszą córką. Ponieważ ta jednakże na chwilę przedtem schwyciła swoją młodszą siostrę, stojącą na drugiej linie, za rękę, więc w upadku pociągnęła ją za sobą. Starsza stanęła szczęśliwie na ziemi, uderzona tylko przez spadającą linię, natomiast młodsza upadła tak na głowę i piersi, że trzeba ją było wynieść z cyrku. Po 15 minutach odzyskała przytomność — wiec wyprawiono ją na uspokojenie publiczności. Pożniż jednakże rochorowała się, jednak podobno nie ją nie będzie. — Już to zwykły los takich komedyantów, że nigdy swoją śmiercią nie kończą, tylko rychlej lub później karku nakręcają.

— Królewska Huta. Przyaresztowano tu czeladnika piekarskiego, Karola Twardowskiego, za to, że żebrał publicznie. Przekonano się jednakże, że jest on chorym na umyśle, więc go niebawem puszczeno. — W czwartek umiem brać w postronki. Gdy ktokolwiek inny skrapnia złoczyńce, nie ma żadnej rekomendacji, że sznurki nie pojdąka, jeśli są na rękach silsza.

Tak rozmawiając, żandarmi zjechali z dosyć spadzistej góry, a gdy stanęli już na równinie, poczęstowali się konie ostrogami i z dobytymi szablami przedzieliły naprzód.

Kiedy najwięcej pięćdziesiąt kroków dzieliło ich jeszcze od dwóch podróżnych, wsunęły palasze w pochwy, sfoglowały koniom i drobnutkim truchtem pojechali.

Szmidowicz przystał i nakazał milczenie psu, który prowadząc za sobą szkape, oglądał się, rzucał i straszliwie warczał na widok nieznanych jeźdźców.

— Cóż to ja widzę? Andrejo tutaj, przyjaciel! — zawołał wachmistrz, zwracając swego konia ku Szmidowiczowi, podczas gdy na Cierniaka z boku tylko nieznacznie zerknął.

— I'an wachmistrz Caldo! — wykrzyknął Szmidowicz ze zdziwieniem. — Dalibóg, niespodzianka! Przedżej mógłbym się śmierci spodziewać, aniżeli was, panie wachmistrzu.

Przypomnijcie sobie, że naszo poznanie się nastąpiło także na niezwykłej drodze i rzeczywiście w nadzwyczajnych okolicznościach!

Tak jest, pamiętam. — Opuściwszy cię wówczas, sądziłem, że się zobaczymy dopiero, kiedy trąba archanioła ogłosi zmartwychwstanie.

Nie chejales, panie wachmistrzu czekać do tego czasu, aby wtedy dopiero przyaresztować hiszpańskiego zbita, który, zadawszy mi nożem trzy rany, uszedł w góry do Jaragua. Tak jest, pogoniłeś za Hiszpanem, a zostawiles mnie umierającego bez pomocy żadnej w szczerym boru. Prawdziwie, eudem tylko ocalałem —

Zrobilem swoje, — odrzekł Caldo — ponieważ porzucone jedna już zdychająca owca, aby przedże złożyć krwiożerczego jaguara, który mógł inne, żywego jeszcze dusić. Wiedz, mój Andrejo, że ten sam Hiszpan na tydzień przedtem zgłosił ze świata wybornego obywata, golibrode z Joinville.

Ale co tam, to się już skończyło! Teraz oto opowiedziałem, co porabiasz i dokąd dziś podążasz; bardzo być może, iż wspólnie odbędziemy jakiś kęs drogi.

tek przechodziła 9letnia dziewczynka przed budującym się domem p. Sichoty, gdy cegla tak nieszczęśliwie jej na głowę padła, że biedne dziecko natychmiast wyzionate do ducha.

— Praga. Szczęśliwy posiadca biletu na wystawę oznaczoną Nr. 1000000 nazywa się J. Lokay, jest litografem w drukarni Hassego „Bohemia”, a w zakładzie czysto niemieckim. O godzinie 1/2 oczeekiwana komisja wystawowa przy kolowrocie przybycia milionowca. Lokay nie nic wieǳiał, że chodzi o tak ważną rzecz; zastroniony w gazecie niemieckiej, nie troszczył się o wystawę, ponieważ właściciel zakładu, jak wszyscy Niemcy, nieprzyjaźnie był usposobiony dla niej. Przy kolowrocie wykrzyknął nagle kasyer Schiller, położywszy rękę na ramieniu Lokaya: „Milion!” — W tej chwili za grzmiąca działa, heroldzi uderzyli w traby, a przerażonego tym wszystkim i nie rozumiejącego jeszcze dobrze, o co chodzi, szczęśliwca, odprowadzono w tryumfie do kancelarii wystawowej, gdzie mu wręczono 25 dukatów złoty zegarek z leśniczkiem, 25 losów wystawowych wolną kartę westęp na cały przeciag wystawy; oprócz tego otrzymał mnóstwo podarunków prywatnych wielkiej wartości. Milionowiec tak był tym wszystkim przestraszony, że chwilowo zachorował i musiał w powozie odjechać do domu. Popołudniu przyszedł do siebie i przyjechał na wystawę, przyjmowany przez tysiąca publiczności. Jest to człowiek młody, około 26 lat, rodowity Czech, bardzo inteligentny kawaler. Cała Praga wyruszyła na odgłos huku armat. Znajdowało się wtedys 80,000, dosłownie: osiemdziesiąt tysięcy osób na wystawie. Radość panuje niesłychana w Pradze. Komitet wystawowy telegrafował natychmiast do cesarza o doniosłym tym fakcie, a właśnie w tej chwili nadeszło powinszonie z kancelarii galibinetowej. Wielkie litografie i drukarnie czeskie ofiarowały Lokayowi miejsce u siebie, byle opuścił zakład niemiecki. Godzina wieczoru wykazała 82,630 osób placących. Liczba niesłychana nawet na wystawie wiedeńskiej.

Od Redakcji.

Do Roszowic. Książek o tych trzech wojnach w polskim języku nie ma, bo one nie miały na celu nie innego, jak rozszerzanie potęgi państwa pruskiego. Niemieccy za książek w laszcznej księgarnej nie mają wcale.

Do Królewskiej Huty. Jest to słabość niektórych ludzi, że się uważają sami za nieomylnych. — Tak i ta gazeta. Wpadła przez nierożwage — albo że zrozumiana własna korzyść, na drogę biegącą — a potem gily inne gazety wytknęły jej że postępowanie, schowała się tak jak ślimak, ale twierdzi, że ona jedna jest nieomylna, a wszystkie inne błędne. Trzeba jej to powiedzieć, zdecydująco przede wszystkim, że laszczna książka klęska moralnej, jaką odniosła, jest zwrót ku lepszemu. W odwrocie, który, dawno temu był zupełnym, rzuca jeszcze strzały za słabe. Za kilka miesięcy wszystko ucichnie. Zeta również pojedzie ta droga, z której wszystkie uczele gazety nigdy nie powinny zbacać. — Do Pszowa. Kalendarz wydany staraniem

— Ja poluję — odrzekł Szmidowicz — obdzierając skórę zwierzęta brazylijskie, prowadzę tym handel. Ale oto przedstawiłam panu mego towarzysza i rodaka, nazywając Sobek Cierniak.

Caldo wyciągnął z konia rękę do Sobka, a kiedy chłop podał mu swoją, żandarm ją skwapliwie pochwycił, ścisknął i, nie wypuszczając, tak mówił:

— Pan Cierniak, Colono Polaco? A to prawdziwa dla mnie niespodzianka!

I rzekłszy to, wachmistrz uprzemyszczy zwrócił się do Szmidowicza, prosząc, aby podczas rozmowy postużył za tłumacza, poczym znowu prawil:

— To ja właściwie ciebie Cierniaku, szukam a właściwie mówiąc, za pośrednictwem mojej osoby poszukuję sądu rzeczypospolitej! Prawdopodobnie jesteś człowiekiem nietypu niewinnym, lecz sprawiedliwym, jak sędzia, jednakże bez względu na to, że sędziowisz stanów zjednoczonych Brazylii pragną z ust twoich usłyszeć niektóre zeznania dotyczące Mateusza Dzwonka, Mikołaja Dąbka i żony tego ostatniego. Ze swojej strony mogę ci, panie Cierniaku, zaręczyć, że zeznania takie nigdy jeszcze nie zaszkodziły niewinnemu człowiekowi.

Sobek, trzymany za rękę, stał przy koniu wachmistrza ze zwieszoną głową i słuchał tego, co mówił Caldo, a na polsczyzne tłumaczył Szmidowicz.

— Nie pochodzi to zapewne z twojej winy — ciągnął dalej wachmistrz — z przypadkiem, szanowny obywatelu, posiadasz w swojej kieszeni pieniądze niemieckie i że przypadkiem jest tych pieniędzy pięćdziesiąt sztuk w złocie, a dziesięć dużych sztuk srebrnych. Proszę cię, panie Cierniaku, o pozwolenie przeliczenia sumy pieniędzy, którą masz w kieszeni.

Sobek wahał się, nie wiedział, co ma począć; wtedy wachmistrz zwrócił się do swego towarzysza i mruknął na jednym okiem.

Joao natychmiast zeskoczył z konia, przetrząsnął kieszenie Cierniaka i znalezione pieniądze oddał wachmistrowi, który z kolei podał je Szmidowiczowi znowu, mówiąc:

— Andrejo, przelicz, czy jest tyle, ilem wyleżyci, a zarazem przyznaj, jak dziwny jest nierzaz zbieg koliczności!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

etwa blog Jana Sarkandra wyjdzie nie u nas, ale w Cieszynie. Trzeba się z tą pieśnią zgłosić do Cieszyna to ja tam pewnie umieszcza.

Rozmaitości.

Biali ludożercy. Odkryto ludożerców i w Brazylii. Utworzyła się tam banda ludzi, którzy pod dowództwem niejakiego Viera łapali skryte ofiary, mordowali, a następnie jedli. W sklepie pana herszta były całe sęki nasłonecznego ludzkiego mięsa.

Niejaki Leandro stracił dziecko; kazał je upić i poczęstował Vierę. Ten, będąc głodnym zjadł. Następnie już on sam, widząc w lesie przy drodze śpiącą staruszkę, wziął kamienia i zabił takową. A to wszystko z biedy.

Do tych biesiad należały też i kobiety, kochanki bandytów. Z kolei, gdy trudno było o obcych, Viera najpierw zabił kochankę Bazilia, a potem jego samego. Gdy mięso Bazilia było do połowy zjedzone, wspólnie z Leandrem naszli ich przy tej biesiadzie żołnierze i aresztowali. Jadło się u nich to mięso i pieczone i gotowane, a nawet surowe, z pieprzem i solą.

Nie tylko w Brazylii odkryto białych ludożerców, nawet w Australii i na Wyspach południowych, w Indiach, który się nazywa Nowym Pomorzem, a stoi pod biegą Prus, a za misjonarza ma katolickiego księdza Józefa. Ludzie tamtejsi nietylko że zjadają swoich bliźnich, ale nawet przeszło to u nich w namiętność. Dorosłe dzieci zabijają rodziców, wiedząc dobrze o tym, że i na nich kolej przjdzie, gdy ich własne dzieci podrosną. Wieprzowego mięsa także tam sprawdzają używając, ale to mięso musi być „nadziewane” ludzkim. Kto na wojnie schwytany, lub zabity, tego zaraz zjadają. Jenców żywo piekają. Nawet dzieci jedzą pasą mięsem krewinków, żeby miały piękniejsze mięso na onę chwilę, gdzie się same staną pastwa zdziejących panów.

Czy Paryż bawi się świeżym wynalazkiem pewnego amerykanina, a mianowicie gorsetami elektrycznymi, mającymi podnieść zwykłą moralność? Nicch tylko bowiem parczony, lub w ogóle jakikolwiek mężczyzna, zechce objąć wpół, albo choćby trochę tylko panenkę, za najlejszym dotknięciem gorset wydaje przerażliwy świąt, niby lokomotywa. — Wynalazca twierdzi, że już trzy córki za pomocą tego gorsetu wydały za męża, wszelkie bowiem próby umiędzgów do nich wywoływały halas w domu, zbiegowisko i gadańiny, którym jedynie małżeństwo konieco położyć mogło. — Ciekawość, czy kobiety tego wynalazku bardzo zadowolione i czy te gorsety mają chętnie nabyczyne.

Jak zły duch wodził i dokąd doprowadził. Dwaj synowie Jana Styrowskiego i Mieczysław Biń, wracali pewnej nocy z sądu wiejskiego w gminie kamieniowskiej, z sądu w Królestwie Polskim. Noc ta była dla nich pełna niebezpieczenia, a przytomu musieli obaj mieć i w czubku, i w plecach, i w głowach, nie mogąc znaleźć drogi. Zupełnie jednakże jeden do drugiego, że to nie inaczej, jak i tych ich wodzi. Nareszcie wszedłszy na jakiś szlak, natknęli się na wielki kamień i na jakąś przy ludzką.

Najlepsza ochrona dla dachów papą krytych!

A. Siebela pentowana Stabil-Tera (smola)

Tera ta bywa na zimno (bez wszelkiej obawy ognia) na papie dwuwał, przy największym upale słońca nie ścieka a utrzymuje się i giotką. Już zupełnie z lech dachy z popsu papą bęz pozwiać naprawę zupełnie nie przepuszczalne i wytrzymałe, jeszcze długie lata.

Patentowana papą nie stanio się nigdy twardej, zatrzymać się skór.

Podwójny pek/ad Stabil-Papy

najtańszy a najlepszym pokryciem budynków w teraźniejszości.

Lyszard Krause, Handel żelaza. w RACIBORZU, ul. Nowa.

Najlepszy tewar! Najtańsze ceny! Budziki, już od 5 mark., zegary ścieenne, już od 3 mark. 50 fen., regulatory od 18 mark., zegar i w największym wyborze od 10 mark. do 20 mark., lańcuszki, pierścionki, kolczyki (oryginalne), przewody, szadki wszelkie inne rzeczy po najtańszych cenach.

Reparacje bywają dobrze a tanio z zatwierdzeniem wykonane.

Berthold Fuchs, zegarmistrz, w Raciborzu, ul. Długa 53, naprzeciwko „Nowin Raciborskich.”

— A! to ty, niegodziwe! — zawołał, — takes nas już wymęczył!

I dawał znacząc się nadową postacią ludzką.

A tu rozległ się jęk ze słowami:

— To ja, Helena!

— Znamy cię, przeklęty szatanie! — odrzekli i biją znów.

Nieszczęśliwa żegna się i zaczyna mówić pacierze, polecając swą duszę Bogu.

A oni na to:

— W dzisajnych czasach i djabel pacierze mówi, jak się chce uwolnić od biedy. Ale już ty nie będziesz więcej ludzi włożyć po nocy.

To mówiąc, potamali kobiecie ręce i nogi, a następnie położyli jój głowę na kamieniu i rozbili na kawałki.

Działo się to na wzgórzu zwanym Borsuk. Ztąd przyjaciele trafili jakoś do domu. W niedzielę rano začli opowiadać sąsiadom, jak im się udało djabla zabić. Aż tu niezadługo zabierających ichmościów do miasta, do więzienia. Odbył się nad nimi sąd i skazano obu na pozbawienie wszelkich praw i na cięcie roboty. Pokazało się bowiem, że zabili ubogą kobietę, która mając wzrok słaby, nie mogła wśród ciemności dojść do wsi, więc nocowała przy owym kamieniu.

Jana i Marcina naprawdę zły duch wodził i doprowadził aż do takiej okropnej zbrodni. Ale to ten zły duch, co go rodzi ciemność duszy ludzkiej, jak się z gorzalką pobierzo.

Trzykrotnie wieszany. Z Tennessee w Kanadzie donoszą o śmierci pownego osobnika, Garreta Humea, który trzy razy ulegał sądowi ludności i za każdym razem zdolał wydzieć się śmiercią. Przed 18 laty Hume miał farmę w Teksas i powiększał swę stada w sposób niezbyt godziwy, gdyż kradł bydło swym sąsiadom bezczelnie. Postanowiono go tedy doradnić osadzić i powieszczać na gałęzi pierwszym lepszym drzewie. W trzy lata później tenże Hume zjawił się w Cleveland, gdzie znowu rozpoczęł swój szkodliwy dla sąsiadów proceder. Postanowiono go tedy powiesić i dokonano złożony operacji na pierwszym lepszym drzewie. Ato po latach dwóch tenże Hume zjawił się znów w swojej własności w Meksyku, gdzie zbroiwszy coś, znów na sąsiadki sad zaślubił. I tym razem jednak zdolał się jakś uwolnić od stryczka. Dopiero potem przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie życia dokonał. — Jak zapowinięta gazety nowojorskie, Hume miał obmyślona przez siebie rurkę srebrną, którą kładł w gardło na parę chwil przed wiązaniem. Rurka ta podobno dawała mu możliwość pozostawiania na stryczku przez parę godzin i wydobyć się wreszcie z śmiertelnych uścisków niebezpiecznego sznura.

Fraszki i żarty.

Rzecz dzieje się w gabinecie doktora medycyny.

— Pana boli głowa w tym mianowicie miejscu?

— Tak jest, tu.

— To tak, jak i u mnie! A jak pan schyli się

do tu boli — prawda?

— Tak jest, bardzo boli.

Ornaty, kapy, tuwalmie, baldachimy, choragwie,

jako też inne w zakresie kościelnego wchodzące artykuły poleca bardzo tanio

J Szpetkowski,
zakład kościelny-artystyczny,
POZNAN, Berlińska ulica 15.

Skład lupku
(szybry)

w handlu żelaza

Ryszarda Krause
w Raciborzu.

Na żniwa, wesela i t. d.

polecam
dobrą wódkę,
likiery i wino

po cenach najniższych.

Boczułki bywają wypożyczane.

Maks. Böhm,
fabryka likierów,
w RACIBORZU, ul. Odrzańska.

J. Michalski.

Skład obuwia w Raciborzu

ulica Odrzańska nr. 2

(naprzeciw hotelu Brucka)

polecam gotowe obuwie dla

mężczyzn i kobiet od naj-

tańszych do najtańszych

po najtańszych cenach.

Tanie
książki!

Pomsta Boża 25 fen.

Zioło kajdany miłości 30 "

i małżeństwa 35 "

Genofea 35 "

Dobry Frydolin 35 "

Historia o Bruncku 33 "

Jaskinia Beatusa 40 "

Pieśni weselne 30 "

Mała Sybillia 25 "

Wilk socjaldemokracki 10 "

Pieśni używane na Górn.

Szlaku zeszły I i II raz 40 "

Pieśni światowe 10 "

Legendy 30 "

Korzałki opalki (zbiór a-

nek lot) 20 "

Pół kopy weselnych ope-

wiadów 30 "

Na porto proszę dodać do

każdej marki 10 fen.

Józef Jurczyk

Bytom (B-then OS)

Schiesskaustr. 1

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.

Bardzo boli — tak, jak i mnie. A w nocy jeszczesze mocniej?

— Cała noc nierzaz nie śpię.

— Zupełnie tak samo, jak ja.

Twarz pacienta przedłuża się.

— Ostatecznie, co pan doktor radzi — u pieciu le-

karzy już byłem i nic nie pomogli.

— A ja u szesnastu, proszę pana i także nie mi nie

pomogli — odpali doktor i na tym zakończył poradę

lekarską.

* * *

W Restauracy.

Anglik: Kelner! Ja téz zupy jesteś nie

moge!

Kelner: Dobrze, proszę pana, zaraz odmienię.

Zabiera zupę i przynosi inną. — Po chwili.

Anglik: Kelner! Ja téz zupy jesteś nie

moge!

Zjawia się gospodarz rozgniewany:

— Co Pan sobie upatrzyłeś do téz zupy? Dla cze-

go jój nie możesz jeść?

Anglik: Nie mogę, bo nie mam lyżki.

* * *

Były była praktyka.

Matka: Jasiu! czy był doktor?

Jasi: Był, proszę mamy, wziął mnie za puls,

obejrzał język, zostawił receptę i powiedział, że przyjdzie jutro!

Matka: Przecież ja go prosilem nie dla ciebie,

tylko do Zosi.

* * *

Lokator wypada z krzykiem: Cóż to za mieszkanie

pan mi wynajęta! W piwnicy pełno wody!

Gospodarz: A czy panes się spodziewał

węgrzyna?

* * *

Oszczędna żona.

Nie zapomnij mężu, zaprosić na nasz wystawny

obiad pana Antoniego, jest on tak brzydki, że sam jego

widok odbierze gościom apetyt.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 30 Lipca 1891.

Pożenica za 100 kilo (2 centnary)	24,70—25,30 Mrk.
Żyto (fez)	"
Ječmien	"
Owies	17,00—17,60 "
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	2,20—2,40 "
Masło za 1 funt	,80—1,00 "
Jaja za 1 medal (15 sztuk)	,30—,55 "
Słoma prosta dłuża za kopę	22,50—23,00 "
Słano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,40—2,70 "

Za austriacki reński placza : : : : : 1,72 mrk.